



**Magiczny
Kraków**

W teatrze jak u siebie w domu

2017-01-26

Zwykłe mieszkanie w kamienicy przy ul. Starowiślniej. W środku, za kurtyną - teatr. W dużym pokoju Scena Pokój z widownią dla 13 widzów, w kuchni - kuchnioKAWIARNIA, w której można posiedzieć zarówno przed spektaklem, jak i po nim, w przedpokoju - foyer dla publiczności. Z założycielami teatru „sztuka na wynos” - aktorką Anką Graczyk i reżyserem oraz aktorem Darkiem Starczewskim rozmawia Katarzyna Krasoń.

Nie za ciasno Wam w tym pokoju?

Darek Starczewski: Jest to wyzwanie logistyczne, ale ta pozornie ograniczająca przestrzeń tak naprawdę stwarza mnóstwo możliwości. Zmusza do myślenia. Scena Pokój w każdym spektaklu wygląda inaczej. Zmieniają się scenografia, oświetlenie, ustawienie krzeseł, zdarza się, że wykorzystujemy też łazienkę, korytarz. Jako aktorzy mamy wystarczająco dużo przestrzeni do gry, co więcej, dzięki takiej bliskości kontakt z widzem ma zupełnie inny charakter.

Jaki?

Anka Graczyk: Ta scena jest bezwzględna. Jesteśmy tak blisko, że musimy opierać się na obustronnym poczuciu odpowiedzialności. Widzowie widzą nasz najmniejszy gest. My również odczuwamy każdy ruch, szmer. Aby spektakl się udał i abyśmy doświadczyli tego wyjątkowego momentu, musimy współpracować.

DS: Czasem na większych widowniach aktorzy widzą światełka smartfonów i wiedzą, że publiczność nie uczestniczy w pełni w tym, co się dzieje. Na Scenie Pokój takie wyłączenie się jest trudniejsze, bo bardziej zauważalne. Widz jest w epicentrum spektaklu, nie może się schować.

Zdarzają się wpadki związane z takim byciem na talerzu?

AG: Raczej zabawne sytuacje, gdy np. ktoś podepnie swój telefon do ładowania tuż obok naszych rekwizytów. Pamiętam też jednego widza, który dostał ataku kaszlu w trakcie spektaklu. Biedak tak próbował to zatuszować, że niechcący uruchomił całą symfonię teatralnych dźwięków, m.in. chrzęszczące krzesło i skrzypiącą podłogę, gdy próbował wydostać się z pokoju. Wykaszlał się w przedpokoju, co było dokładnie tak samo słyszalne, jak gdyby zrobił to na miejscu. To było jednak bardzo miłe, że tak się starał. Czasami widzowie głośno reagują też na to, co się dzieje na scenie. W sztuce „Postrzał”, gdy Darek wielokrotnie policzkuje naszego kolegę, widzowie często mówią nam: „Już nieeee, nie tyleeee”.

Po spektaklu można o tym wszystkim pogadać w kuchnioKAWIARNI.

DS: Tak, kuchnia, jak w każdym domu, to miejsce szczególne, gdzie najczęściej odbywają się rozmowy. Jest przytulnie, blisko kawy, herbaty, przekąsek. My także mamy takie miejsce, gdzie spotykamy się z widzami po każdym spektaklu. To okazja, aby razem posiedzieć, porozmawiać. O wszystkim, niekoniecznie o sztuce.



Długo tak siedzicie?

DS: Wszystko zależy od dynamiki spotkania, zdarzało się i do trzeciej w nocy. To zawsze bardzo szczególne momenty, bo my poznajemy naszych widzów, oni nas. Przestajemy być anonimowi i zaczynamy tworzyć społeczność.

Skąd pomysł na teatr w mieszkaniu?

AG: Pierwotnie mieliśmy być teatrem mobilnym, chcieliśmy docierać z dobrą, uczciwą sztuką – na wynos, do miejsc, gdzie tego teatru brakuje. Na mieszkanie przy Starowiślniej trafiliśmy, gdy szukaliśmy przestrzeni do prób. Podczas jednej z nich, gdy naszą publicznością było pięcioro współtwórców na taboretach, poczuliśmy, że doświadczyliśmy czegoś niezwykłego. Potem długo siedzieliśmy z Darkiem na późniejszej Scenie Pokój, rozmawialiśmy i od słowa do słowa zdecydowaliśmy, że będziemy tu grać.

Nici ze sztuki na wynos?

DS: Absolutnie nie. Cały czas jeździmy. Wszystkie nasze spektakle funkcjonują w wersjach wyjazdowych.

AG: Poza tym sztuka na wynos ma też dla nas inne znaczenia. Zwrot „na wynos” detonuje wyjątkowość „sztuki”. To zderzenie zwyczajnego z niezwykłym. Wynika to trochę z naszego przekonania, że teatr nie jest czymś niezbędnym do życia. Wiemy, że te konkretne wieczory, które się tu odbywają, są magiczne, stają się istotne dla osób, które w nich uczestniczą. Nie dałabym sobie jednak uciąć ręki, że świat nie może istnieć bez teatru. Dlatego tak bardzo podoba nam się ten paradoks w nazwie.

Jest jeszcze jedno znaczenie: doświadczenie takiego teatru, które wynoszą Wasi widzowie.

AG: Zdecydowanie, ale to działa w obie strony. My tu się cały czas wymieniamy z widzami naszymi emocjami, wrażeniami, spostrzeżeniami. Ten kontakt jest bardzo intensywny, ma miejsce i na scenie, i po spektaklu, dlatego myślę, że mogę powiedzieć, że tutaj, w takich momentach i widzowie, i my nie możemy bez siebie żyć.

Zawsze przychodzi trzynastka widzów?

DS: Przeważnie tak, bywa jednak, że w mniej dogodnych terminach nie mamy pełnej widowni. Zdarzyło się nam grać wyłącznie dla pary lub dla jednego widza. Nie ma możliwości, abyśmy zrezygnowali, jeśli przyszła choć jedna osoba.

Jakie są Wasze najbliższe plany?

DS: Przed nami premiera kolejnej sztuki w naszym repertuarze „Trzy siostry”. To spektakl z rekordową liczbą aktorów, bo aż 12, na 13 widzów. Powoli przymierzamy się też do kolejnej sztuki, do której zaaranżujemy całe piętro. Publiczność będzie się z nami przemieszczać. Mam wiele pomysłów na scenografię, która zaskoczy nawet widzów, którzy bywają u nas na co dzień. I czują się tu jak u



**Magiczny
Kraków**

siebie.